Nr. 42. Lwów, dnia 1. grudnia 1911. Rok V.

JEDNOŚĆ

PISMO POŚWIĘCONE SZERZENIU MYŚLI POLSKIEJ WŚRÓD ŻYDÓW.

REDAGUJE KOMITET.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: Lwów, ul. Akademicka l. 12 II. p. — Nr. telefonu 1375. — Prenumerata kwartalnie 3 kor. — Numer pojedynczy 20 hal. OGŁOSZENIA (inseraty) oblicza się po 30 hal. za miejsce wiersza petitowego. — Prenumeratę i inseraty przyjmują: Administracya „Jedności" (ul. Akademicka 12 II. p.) i wszystkie biura dzienników.

WYCHODZI W PIĄTEK.

TREŚĆ:

Rezultaty i wskazania.

(ZŁOCZOW—DROHOBYCZ).

Nie należy lekko sobie ważyć smutnego wyniku wyborów w Złoczowie, nie wolno przeceniać korzystnego rezultatu wyborów w Drohobyczu. Znaczenie tych ponownych wyborów nie wyczerpuje się jednak w ich efemerycznym rezultacie, lecz polega na rozświetleniu rozkładu sił i sytuacyi politycznych, z którymi liczyć się będziemy musieli w przyszłości — o ile nie uda się nam usunąć zło, które poczyna kiełkować a wzmocnić i przyspieszyć rozwój tych czynników, które naszej myśli narodowej i naszym ideałom społecznym mogą przynieść zwycięstwo.

Nie łudźmy się! W Drohobyczu nie zwyciężyła nasza idea, tak jak w Złoczowie bynajmniej ona nie poniosła klęski.

W Drohobyczu odnieśli osobiste zwycięstwo ci, którzy są tej idei wykładnikami; zasługi, stanowisko społeczne, wpływy tych osób pociągnęły za sobą wyborców żydowskich do dziś w przeważnej części politycznie obojętnych, nie będących ani świadomymi syonistami, ani świadomymi assymilantami, nie przyzwyczajonych do kierowania się w sprawach społecznych własnym sądem, lecz idących jeszcze dotychczas baranim truchtem za głosem autorytetu możnych i wpływowych.

Jakie przerażające są skutki nagłego oderwania się wyborców od paska, na którym go wiodły wpływowe jednostki lub grupy pod protektoratem rządu — dowodem Złoczów.

Jest to kwestyą krótkiego czasu — porównajmy tylko sytuacyę wyborczą w r. 1907 a w r. 1911 — a, jak dziś w Złoczowie, tak przy przyszłych wyborach i w wielu innych miejscowościach, masy wyborców odczują różnicę istniejącą między ich własnymi interesami a interesami ich dotychczasowych przywódców, a zrozumiawszy doniosłość wyborów do parlamentu nie będą się już więcej z ich życzeniami czy rozkazami liczyły.

Upadek znaczenia kahałów i zniesienie prawa propinacyi pozbawiły dotychczasowych kierowników najsilniejszych realnych podstaw ich wpływów na masy a wzrost agitacyi wśród tych mas zadał ich autorytetowi ciosy tem trudniej się gojące, że wymierzone w miejsca najsłabsze i rzeczywiście chore.

Złoczów jest jeszcze dowodem na niebezpieczeństwo grożące nam i z innej strony, i to z tej, do której mieliśmy zupełne zaufanie: ze strony dotychczasowych kierowników. Wypadki tamtejsze ujawniają, jakim błędem partyi politycznych jest opieranie się na jednostkach jedynie dla tego, że mają w jakimś okręgu wpływy i patrzenie się przez palce na ich polityczne kwalifikacye, jeżeli tylko odpowiednią dozą wpływów wylegitymować się potrafią.

Właśnie nasza idea wymaga reprezentantów o charakterze silnym, oddanych sprawie całą swą osobą i gotowych jej podporządkować osobiste ambicye i namiętności bez przybierania pozy męczenników lub nie zrozumianych, czy nie uznanych geniuszy.

Dlatego musimy się liczyć i z tą możliwością, że zwycięstwo drohobyckie może być jednem z ostatnich zwycięstw starej gwardyi, której szeregi, składające się z zasłużonych wobec naszej idei i jej wiernej grupy kierowników, przerzedziły się i ilościowo i jakościowo, a której bliska już przyszłość wytrącić może przestarzałą broń z osłabionych rąk.

I musimy się liczyć z drugą ostatecznością, że niejeden okręg przy następnych wyborach okrasi się wyborem takiego reprezentanta, jakiego dziś wysyła Złoczów i że ciemne masy żydowskich wyborców w wielu okręgach uświadomiwszy sobie tylko nędzę swego położenia a nie znajdując w swej bezradności środków, zapomocą których skutecznie można ją zwalczyć dadzą wyraz swej rozpaczy i bezradności, wybierając osoby, które tej ciemności i bezradności będą widomem i przerażającem odzwierciedleniem.

Nie należy szukać obecnie winnych takiego ukształtowania się rzeczy. Nie chcemy w tej chwili być sędziami.

Ale zdawszy sobie sprawę z położenia, obecnie nie należy czekać z założonymi rękami, aż znowu nie stanie przed naszemi oczyma tajemnicze widmo urny wyborczej, lecz już od dzisiaj należy wytężyć wszystkie siły, by działalności agitacyjnej pustej i rozkładowej stronnictw radykalnych, zarzucających siecie swego programu na masy niezadowolone i roznamiętnione módz przeciwstawić już w bliskiej przyszłości i długo przed wyborami, choćby jaknajmniejsze owoce realnej pracy, zapowiadającej jednak bardziej owocną przyszłość.

Główny ciężar tej pracy społecznej musi spaść na naszych posłów. Dzień wyborów już nie może być, jak to dawniej bywało, jedyną chwilą kontaktu ich z wy-

borcami, nie wolno im dłużej uważać tytułu posła za aureolę dodającą blasku ich i tak już innymi tytułami upstrzonym osobom. Społeczeństwu nasze nie jest tak bogate, by mogło nadawać tytuły — bez charakteru.

Nie możemy się już na to zgodzić, by każdy z naszych posłów uprawiał politykę na swą własną rękę, by traktował, popierał, lub zawierał kompromisy według swego osobistego widzimisię z innymi partyami, by uważał się za nie mogącego być pociągniętym do odpowiedzialności nie tylko przez władze sądowe, ale także i przez swych wyborców.

Zarówno wyborcy jak i wybrani muszą przeprowadzić rewizyę dotychczasowego pojmowauia ich wzajemnego stosunku.

Nie wolno tym pierwszym nadal uważać posła za zastępcę wysłanego przez nich do Wiednia dla załatwiania spraw prywatnych, za jakiegoś adwokata wyższego rzędu, któremu honoraryum z góry wypłacili w kartkach wyborczych; nie wolno posłom uważać się za zobowiązanych cnotą wdzięczności do wysługiwania się tym, których wpływowi wybór zawdzięczają.

Poseł każdy ma obowiązek poświęcania całego czasu swego pracy publicznej w parlamencie i poza parlamentem. Nie ma miejsca tam dla tych, którzy nie zaspokoili jeszcze swych pragnień doczesnomateryalnych i uważają to stanowisko jedynie za wysoki szczebel ułatwiający zrywanie owoców dozwolonych czy zakazanych. Zaiste wstydzić się wypada, że takie truizmy etyczne przypominać się musi.

Na posłów żydowskich spada w obecnei kadencyi, po za ogromem prac parlamentarnych, jeszcze ciężkie i olbrzymie zadanie usunięcia skutków dawniejszych zaniedbań, wyplenienia chwastów, które się rozrosły na nieuprawianem przez powołanych polu pracy społecznej wśród żydów i położenia w swych okręgach podwalin dla budowy lepszej przyszłości.

Od nich musi wyjść inicyatywa i program pracy mającej na celu uświadomienie polityczne i społeczne mas żydowskich i sanacyę stosunków między żydami, oni to owocami pracy swej około dobra całego kraju i mas z nimi węzłami pochodzenia związanych wykazać winni, że utożsamienie narodowe Polaków z żydami, a więc nasza idea jest koniecznym warunkiem rozwoju naszego kraju.

A gdyby chwilowemi niepowodzeniami zrażeni lub wielkością zadania onieśmieleni, pracy swej zaprzestać chcieli, niech spojrzą w stronę, gdzie zasiada poseł okręgu złoczowskiego, — jako niemy wyrzut dotychczasowych zaniedbań i groźna zapowiedź przyszłości.

Głos rozsądku.

III.

Nowe fale antysemityzmu.

Rozpatrując kwestyę żydowską, ma się wrażenie, że społeczeństwo chrześcijańskie żąda od żydów więcej, aniżeli od samego siebie. Grubemi literami wypisuje się każdy błąd żydowski, największe grzechy własne przemilcza się, lub poczytuje za cnoty. Widzi się kapitalistę, lichwiarza i kamienicznika-spekulanta żydowskiego, nie widzi się własnego; widzi się nędzę i emigracyę chłopa chrześcijańskiego, nie chce się widzieć tej samej niedoli żydowskiej; widzi się zbrodniarzy, zdrajców i oszustów żydowskich, nie chce się widzieć takich samych chrześcian. Kąt patrzenia jest tedy niesprawiedliwy i niegodny poważnie myślących statystów i polityków polskich. Bo oto krótkie zapytanie. Czy można mówić na seryo o niższości etyki żydowskiej? Tak może mówić tylko ten, kto zapomina, że chrześcijanin wyszedł z mozaizmu, że księgi Starego Zakonu są księgami świętemi dla chrześcijan, że apostołowie i pierwsi nauczyciele kościoła wyszli z żydowstwa. Tak może mówić ten także, kto zapomina o cnotach rodzinnych u żydów i o ich przywiązaniu do tradycyi, które i u chrześcian uznane są za świętość. Nie należy więc żydowskości jako takiej przypisywać grzechów niepopełnionych, źródeł złego trzeba szukać w stosunkach społecznych, a wtedy łatwiej znajdzie się winy obopólne, łatwiej też wykryje się lekarstwo na obopólne niedomagania.

Jest tylko jedna okoliczność, która na pierwszy rzut oka nieprzyjemnie uderza i nie razić nie może, dopóki stosunki pod tym względem zupełnie się nie odmienią. Chodzi mianowicie o uporczywe używanie przez żydów żargonu niemiecklego, albo wzrost niemczyzny nawet na ziemiach etnograficznie polskich. Jezeli bowiem na Litwie i Rusi żydzi okazują małą znajomość języka polskiego i używają w domu żargonu, lub ruszczyzny, trudno domagać się od nich większej miłości języka polskiego, aniżeli wymaga się tego od chłopów łacińskich, którzy tam zamieszkali, również przeważnie po polsku w domu nie mówią i umieją po polsku mniej jeszcze niż żydzi. Takiego stanu rzeczy są inne zgoła przyczyny, a wina raczej po stronie chrześcijańsko-polskiej. Nie w narzekaniu też znajdzie się na to rada, ale w rozumnie obmyślonem, o ile możności wspólnem działaniu. Gorzej przedstawia się sprawa na ściśle polskiem terytoryum, które też — według przekonania dr. Janika — bezwzględnie w oczy wpadając, rodzi w pierwszym rzędzie domorosłych zwolenników antysemityzmu.

M. GLASS. 4

Zmartwienie Seidena

(Nie zadawaj się nigdy z rodziną żony)

Z angielskiego tłum. E. A.

— Ależ, panie Seiden, — wołał znowu Filp, błagającym tonem.

Lecz dalsze przedstawienia zostały przerwane przez Safirową, która z zadziwiającą szybkością skoczyła z krzesła i zarzuciła ramiona na szyję Filipowi. Przez kilka minut całowała go mlaskając głośno; w międzyczasie Seiden wprowadził pannę Bessie Safir. Zarumieniona włożyła swoją rękę do łapy Sternsilvera, który się już nie opierał.

Seiden poklepał oboje po ramieniu i dodał:

— Dla „Businessmana" długie zaręczynie mają celu; żeby ci pokazać, iż mam dobre serce, sam sprawię wesele, które się odbędzie za dwa tygodnie najpóźniej.

Zwrócił się do Safirowej:

— Winszuję Pani!... A teraz proszę się stąd wynieść!

III.

Przez następnych dziesieć dni państwo Seidenowie oraz Safirówna tak byli zajęci przygotowaniem do wesela, że nie mieli czasu obserwować zachowania się Stersilvera. Wcale nie był gorliwym kochankiem; a chociaż Safirówna nazajutrz po zaręczynach zwolnioną została ze służby w fabryce, Sternsilver tylko 2 razy odwiedził ją w domu, w pierwszym tygodniu narzeczeństwa.

— Nie przypuszczałem, że chłopak jest taki mądry — pocieszał Seiden Safirównę, kiedy ta się skarzyła, na chłodne zachowanie Filipa. — Widzi, że jesteś bardzo zajętą, więc nie chce ci przeszkadzać.

Seiden postanowił nie szczędzić kosztów nawet zwyż 250 dolarów i sprawić gody weselne odpowiednie swoim stosunkom towarzyskim i handlowym. Wychodząc z tego założenia, wysłał przeszło sto zaproszeń do wielkich domów handlowych z których sprowadzał towary.

— Widzisz, co dla ciebie robię — powiedział Sternsilverowi, pewnego poranka, na tydzień przed ślubem. — Nie szczędzę nawet na marki pocztowe, a drukowanie zaproszeń przecież także coś kosztuje, czy nie?

— Poco wydawać pieniądze na druki, panie Seiden, kiedy pan ma maszynę do pisania i pannę, która prawie pół dnia nic nie robi — protestował Sternsilver.

— To samo powiedziałem mojej żonie — odparł Seiden — ale ona na tym punkcie omal nie sfiksowała. Nawet chciała je litografować. Odrazu stała się taką wielką damą! Drukowane także dobre, Sternsilver patrz, jakie eleganckie.

Tu wręczył Filipowi zaproszenie, które brzmiało następująco:

Pan i Pani I. Seiden i Pani Miriam Saphir
zapraszają
Międzynarodową Spółkę dla Wyrobów Tkackich
na ślub
ich córki BESSIE
z panem FILIPEM STERNSILVER,
który się odbędzie w czwartek, dnia 16-go Grudnia 1909 r. o godz. 6-tej wieczór w salach Hotelu Ryga (522 Allen Street, Nowy York).

Adres narzeczonej:
SANSPAREIL WAIST COMP.
właściciel Izak Seiden.
BLUZKI BATYSTOWE, KORONKOWE, RĘCZNIE HAFTOWANE I JEDWABNE WE WSZELKICH KOLORACH I WIELKOŚCIACH
800 Greene-Street, Miasto
NOWY YORK.

— Poco to pan zaprasza całe stowarzyszenie na wesele, panie Seiden? — zapytał Filip z ciężkiem westchnieniem, oddając zaproszenie — przecież stowarzyszenie nic jeść nie będzie.

— Zapewne, wiem o tem. Toż nie proszę po to, żeby jadło, Sternsilver. Żądam tylko jednego; a to tu wydrukowane czarno na białem: ja i Bessie i ta stara wiedźma Safirowa, chcemy, by nas międzynarodowe towarzystwo obdarzyło prezentem ślubnym dla naszej córki. Prezent korporacyi jest tyle wart, co podarunek każdego innego gościa, nieprawdaż, Sternsilver?

Filip skinął ponuro.

— Wysyłam także zaproszenia do kilkunastu moich najlepszych klientów, oraz do

Dr. Janik słusznie nie uwalnia tu części żydów od zarzutu, zwłaszcza w czasach najnowszych w Galicyi, widzi jednak też i przyczyny, które tak nieznośny stan rzeczy utrzymały i mogą żydów poniekąd usprawiedliwić.

Epoka ghetta nie została niestety zamknięta. Społeczeństwo żydowskie i samo tego chciało dla względów rytualnych i trzymane było usilnie przez chrzęścian w zupełnem wyobrębieniu. Na domiar ścigała żydów zbyt często niestety okazywana pogarda pauprów, studentów różnych szkół i innych młokosów, niekarana i niewzbraniana z małymi wyjątkami przez starszych. Czy w takich warunkach istniała możliwość asymilacyi językowej, tem bardziej, że żydzi żyli w Polsce gromadniej, niż gdzieindziej i łatwiej im było poprzestawać na towarzystwie współwyznawców, co zresztą dawniej musieli robić z konieczności? Czasy ostatnie przyniosły pewne zmiany. Młodzież żydowska, przynajmniej w Galicyi, musi uczęszczać do szkół publicznych i uczy się po polsku. Trzeba skonstatować, że do tego języka chętnie się garnie i serdecznie się do niego przywiązuje, przenosząc następnie tę miłość ze szkoły do ogniska domowego. W ciągu piętnastoletniej pracy nauczycielskiej miał dr. Janik dwóch uczniów żydów, jednego tylko chrześcijanina, którzy z własnej woli znali całego „Pana Tadeusza“ na pamięć. W podróży swojej do Ameryki spotkał tam dwie rodziny żydowskie, których dziadowie wyemigrowali, a wnukowie jeszcze mówili ze sobą po polsku. Objaw to niewątpliwie wyjątkowy, ale nawet wyjątku takiego nie udało mu się zauważyć w żadnej rodzinie chrześcijańsko-polskiej, choć obracał się przeważnie w towarzystwie chrześcijańskiem.

Epoka ghetta nie została niestety zamknięta — i to nie dla tłumów, ale dla ludzi oświeconych. Głupi przesąd nie uważa jeszcze dzisiaj oświeconego mieszczanina, chłopa i żyda za dobre towarzystwo. Wtem zaś cudactwie superstycyi chłop znowu, czy mieszczanin oświecony uważa żyda podobnie za coś gorszego. Brak nam jeszcze dzisiaj najelementarniejszych więzi społecznych, co nie może przynosić dobrych owoców. Zasługi obywatelskie najszlachetniejszego żyda bywają lekceważone i niedoceniane, próżniactwo kilkudziesięcioletnie „urodzonego“ brukotłuka jest mu poczytywane za obywatelską zasługę. Stosunki w wyższym stopniu niekulturalne i iście azyatyckie. Czy one przyczyniają się do rozwiązania kwestyi żydowskiej w Polsce, co więcej do rozwiązania kwestyi polskiej wogóle, zbyteczna odpowiadać. Wierzyć jednak i spodziewać się wolno że demokratyczny duch czasu zdruzgoce zabobony towarzyskie i, jaśniejsze otwarłszy horyzonty dla pracy w narodzie i dla narodu, przyczyni się także do szybkiej asymilacyi językowej i narodowej społeczeństwą żydowskiego.

Niezrozumiałym pozostanie dla myśli polskiej syonizm i jego dzikie objawy seperatystyczne, a nawet nietylko dla myśli polskiej, ale dla wszystkich dążeń humanitarnych. Albo żydzi są gośćmi w Polsce i muszą się zgodzić na wszystkie kaprysy i grymasy gospodarcze, albo, mieszkając w Polsce od wieków przy mogiłach dziadów i pradziadów, uważają Polskę za matkę rodzoną i na tej podstawie są w niej równouprawnionymi wspólobywatelemi. Opinia żydów uczciwych i rozsądnych musi stanąć na drugiem stanowisku, tem więcej, że społeczeństwo chrześcijańsko-polskie, żądając równych praw i równych obowiązków, nie wymaga wcale od żydów wyrzeczenia się tradycyi wyznaniowych. Można żyć w Polsce, kochać ją, uważać za ojczyznę, pracować dla niej z innymi, nie przestając wyznaniowo być żydem, jak chrześcijanizm nie przeszkadza nikomu być dobrym Polakiem, Niemcem, Francuzem, czy Anglikiem.

Społeczeństwo chrześcijańsko-polskie ma jednak nie tylko prawo żądać od żydów takiego uczciwego stanowiska, musi się nadto domagać od nich celowego w tym kierunku działania na bezpośrednio do siebie zbliżonych i mających większe zaufanię współwyznawców. Z drugiej strony społeczeństwo to nie może podtrzymywać tendencyi separatystycznych u siebie, nie może podsycać szkodliwej waśni, bo działałoby wówczas i nie po chrześcijańsku i nie po polsku. Dobra i szczera wola musi być przykazaniem Polaków obu wyznań, aby praca pożyteczna mogła się dokonywać, aby separatyzm nie znajdował ciągle nowego żeru, tak jałowego dla obu społeczności wyznaniowych, tak niezmiernie szkodliwego dla przyszłości narodu polskiego.

Wielkie banki, małe banki.

II.

Ilość banków akcyjnych w Niemczech — a posługujemy się gwoli porównania stosunkami niemieckiemi, jako najbardziej do austryackich zbliżonymi — stale się zmniejsza przez zlewanie się jednej instytucyi z drugą lub drogą zakupna. Mimo to egzystuje w Niemczech (w r. 1908) 440 banków akcyjnych posiadających 4450 milionów marek własnych funduszów, a w tym samym czasie w Austryi tylko 53 takich banków o łącznym własnym majątku w wysokości 1130 milionów koron.

Jeszcze bardziej charakterystycznem jest, jeżeli porównamy wzrost ilości banków w Prusiech tylko — posiadających mniej więcej taką samą ilość mieszkańców co Austrya — z takimże wzrostem w Austryi: od roku 1871 założono w Prusiech 215 a w Austryi tylko 25 banków akcyjnych.

Gdy zaś rozwój gospodarstwa państwowego austryackiego jeszcze dalekim jest od obecnego poziomu niemieckiego a raczej znajduje się dzisiaj na tym stopniu, na którym stały Niemcy przed 20 laty — już z tej okoliczności można ze słusznością wyciągnąć wniosek, że i bankowość austryacka, w której — jak wogóle i wszędzie — odbija się jak w zwierciadle stopień rozwoju każdocze-

---

wielu pierwszorzędnych kupców. Oni mogą swoich ludzi także raz uwolnić, czy mam racyę?

Steinsilver znowu kiwnął głową i przeszedł do pracowni. Tu przez cały następny tydzień nagabywał go Seiden na przerwach godzinnych, pokazując zawiadomienia o przesyłce prezentów ślubnych, oraz o przyjęciu zaproszenia na ślub,

— Co ty na te dwa małe kartofle jak Kugel i Miskin? — powiada. — Za drogie pieniądze musiałem od nich kupować

— W ciągu ostatnich pięciu lat musiałem od nich kupować za zwyż 300 dolarów towaru, który złamanego szeląga nie wartał a teraz oni mieli czelność posłać mi w prezencie pół tuzina łyżeczek do kawy, które są tak lekkie i cienkie, że niemal przeźroczyste.

Sternsilver wysłuchał tych nowin, jak człowiek tonący, który radby się bodaj brzytwy chwycić.

— Nic nie szkodzi, Sternsilver — pocieszał go Seiden — mnóstwo ludzi obdarzyło nas podarunkami. Od fabrykantów Binder i Baum dostaniesz rżnięte szkło najmniej warte dziesięć dolarów „en gros“.

Przygnębienie Filipa pochodziło jednak z innej przyczyny; oto tego samego rana powziął rozpaczliwe postanowienie: zamierzył nie mniej nie więcej, jak tylko opuścić okręg Manhattan i rozpocząć nowe życie... w Filadelfii. Od natychmiastowego wykonania planu powstrzymał go jednak tylko brak funduszów. Postanowił zapobiedz temu, pożyczając od Fatkina.

Istotnie, kiedy się zastanowił nad sytuacyą, doszedł do przekonania, że Fatkin jako przyczyna tego położenia w jakiem się znalazł, powinien też być środkiem jego wyswobodzenia. Skierował zatem sprawę pożyczki w ten sposób, jakoby on Fatkinowi robił przysługę.

— Słuchaj, Fatkin — zagadnął go dzień przed ślubem — przydałoby mi się trochę pieniędzy.

Fatkin filozoficznie ruszył ramionami.

— I wielu innym by się tak samo przydało — odpowiedział.

— Tylko na tydzień — mówił dalej Filip, — i chciałbym, żebyś mi dał 25 dolarów.

— Ja? — zapytał Fatkin.

— Zapewne, że ty — odpowiedział Sternsilver — a potrzeba mi ich zaraz.

— Nie rób głupich żartów Sternsilver — odparł Fatkin.

— Daleki jestem od żartów — oświadczył Filip. — Wszystko przygotowane na jutro do ślubu, potrzebuję 25 dolarów.

— Co znaczy „wszystko na jutro do ślubu przygotowane?“ Czy chcesz się za moje pieniądze żenić? — obruszył się Fatkin.

— Nie potrzebne mi tych pieniędzy do żeniaczki — zaprzeczył Sternsilver — potrzebne mi są do czegoś zupełnie innego.

— Cóż to mnie obchodzi, na co ci ich potrzeba. Ani mi się nie śni dać ci choćby 25 centów — odparł Falkin w tonie stanowczym.

— Dosyć, Fatkin — oświadczył Filip. — Już się dosyć od ciebie nasłuchałem. Tyś mnie w to nieszczęście wpakował, teraz mnie stamtąd musisz wybawić.

— Co rozumiesz przez to, żem się do twego nieszczęścia przyczynił?

— Wiesz bardzo dobrze co myślę — odparł Filip. — A pozatem stajesz się bardzo śmiałym wobec mnie. Któż jesteś, że mi tak wprost odmawiasz, jeśli cię proszę o 25 dolarów na kilka dni. Działasz tak niezawiśle, jak gdybyś ty był moim zwierzchnikiem, a nie ja twoim.

Hillel skinął powoli z godnością.

— Uchowaj Boże — powiedział — ale gdyby moja familia miała krewnego, urzędnika w banku Poliakowa, a tenby nosząc takie same nazwisko: Sternsilver uciekł, zdefraudowawszy pięć tysięcy rubli (o czem zresztą każde dziecko w Kownie wie), — nie byłbym rozumiesz wcale tak dumnym.

Sternsilver podskoczył oburzony.

— Czy chcesz przez to powiedzieć — krzyknął zaperzony — że miałem w rodzinie takiego, który ukradł pięć tysięcy rubli?

— Tak powiedziałem — odparł Hillel.

— Dobrze, ja ci pokażę, coś ty za kłamca — wołał Sternsilver. — Nietylko, że nie skradł dziesięciu tysięcy rubli, ale bank był zagrożony przez człowieka nazwiskiem Ludwik Mozer.

— Dobrze więc — rzekł Fatkin wstrzymując maszynę do szycia, na znak, że rozmowa ma się ku końcowi. — Dobrze Sternsilver, jeżeli masz takiego krewnego, który ukradł dziesięć tysięcy rubli, to sobie od niego możesz 25 dolarów pożyczyć.

(C. d. n.)

snego gospodarstwa narodowego, daleką jest jeszcze od owego kulminacyjnego punktu, w którym kilka banków w ogólnym interesie społecznym starać się może o skoncentrowanie zasobów i kapitałów w swem ręku.

Bardziej zasadniczą — z naszego punktu widzenia — różnicę widzimy w tem, że zgodnie z zasadami dobrego i bezpiecznego ustroju bankowego, w miarę gromadzenia w swych kasach obcych funduszów, poczęły banki niemieckie, które większe kapitały oszczędnościowe miały do dyspozycyi, bez jakichkolwiek przynagleń ze strony rządu, wycofywać się powoli z interesów emissyjnych i gründerskich i wyłącznie uprawiać czysty interes kredytowy i komisyjny jako najmniej ryzykowny. Zarząd ich mimo bezporównania większe zyski, które ze spekulacyjnych interesów osiągnąć by mógł dla swych akcyonaryuszy — objawił powściągliwość ze względu na bezpieczeństwo i w interesie ochrony funduszów powierzonych przez szerokie sfery publiczności — a tendencya ta doprowadzi zapewne już w krótkim czasie w Niemczech do podziału banków na „czysto depozytowe" i na gründersko-emisyjne.

U nas w Austryi banki akcyjne bynajmniej tych względów nie znają. Przeciwnie prowadzą nadal t. t. „Omnium - Geschäfte", lokują kapitały im przez publiczność powierzone w kredytach długoterminowych i akcyach lub obligacyach przedsiębiorstw, które, jak to już wyżej zaznaczono, lata całe w ich portfelach spoczywają. Silniejszą kryzą handlową spowodowane zaniepokojenie publiczności żądającej zwrotu wkładek może więc łatwo spowodować „krach", gdyż właśnie w czasach krytycznych możność zmobilizowania kapitału przez sprzedaż akcyi lub obligacyi w celu uzyskania płynnych środków dla zwrotu wkładek bankom potrzebnych jest wykluczoną.

Na razie obawy tej niema. Ale z chwilą w którejby naszym bankom akcyjnym na razie, jak to wyżej wykazano, stosunkowo nie duże wkładki oszczędnościowe posiadającym ułatwiono ich pozyskiwanie, skreślone przez nas wyżej niebezpieczeństwa stałyby się bardzo aktualnymi. A właśnie w obecnej chwili, gdy zachodzi możliwość przyjęcia przedłożenia rządowego, ograniczającego prawo przyjmowania wkładek przez kredytowe stowarzyszenia gospodarcze, zachodzi wielka obawa, że jako weseli spadkobiercy interesu depozytowego stowarzyszeń wystąpić zechcą nasze banki akcyjne.

Dlatego też musimy poddać zasadniczej krytyce, czy projektowane przez rząd zmiany są uzasadnione i czy mogą być przeprowadzone bez równoczesnego ograniczenia prawa przyjmowania wkładek przez banki akcyjne, które uprawiają poza interesem depozytowym komissyjnym i poza t. z. regularnym interesem bankowym i interes gründersko - emissyjny.

Od roku 1873. na przeszło 3000 założonych Stowarzyszeń kredytowych w Galicyi zbankrutowało tylko 19, a z tych 11 w pierwszem dziesięcioleciu istnienia ustawy — czyli 0·063%; ryzyko depozytaryuszy okazuje się więc minimalnem, a jak doświadczenia zagraniczne z bankami akcyjnemi wykazują nie większe od ryzyka, któremu podlegają wkładki złożone w bankach akcyjnych, przeprowadzających o wiele ryzykowniejsze z niemi transakcye.

Jeżeli więc równocześnie z ograniczeniem Stowarzyszeń co do wysokości wkładek, ustawowo i takie same ograniczenia banków akcyjnych nie jest projektowanem — to proponowana reforma jest połowiczną, jako taka zbyteczną i chybiającą celu i zamiast jak to wyżej wykazano zmniejszyć — tylko zwiększy niebezpieczeństwo depozytaryuszy.

Stowarzyszenia kredytowe spełniają tak ważną rolę w naszem gospodarstwie społecznem i to z takim wyśmienitym skutkiem, że jako zasadę proponowanych reform należałoby przyjąć, że tylko rzeczywiście konieczne i tylko takie zmiany w ich organizacyi przeprowadzić należy, o których przyjąćby można z całą pewnością, że ani nie zmienią ani nie powstrzymają dotychczasowego kierunku ich rozwoju.

Musimy bowiem pamiętać o tem, że miejsca i pola działalności Stowarzyszeń w tych gałęziach, w których one najkorzystniejszą czynność rozwijają nie będą chciały zająć banki akcyjne. Stowarzyszenia nasze są bowiem w Galicyi jedynem źródłem kredytu dla stanu średniego, który nie potrzebuje w tym stopniu taniego, jak **łatwego i elastycznego kredytu.** Nasze banki akcyjne powodowane wyśmiewanym przez zagranicę „fanatyzmem bezpieczeństwa", ani potrzeb kredytowych, ani rodzaju kredytu przez stan średni wymaganego uwzględniać nie chcą.

Kredytu dostosowanego do potrzeb tego stanu dostarczali na Zachodzie klientom swym bankierzy prywatni, znający każdego klienta osobiście, liczący się nie tylko z jego funduszami lecz i z osobistemi kwalifikacyami i zdolnościami zawodowemi, gotowych z powodu tego do udzielenia kredytu bez podkładów i gwarancyi i długich formalności i będących wogóle jak gdyby jego familijnymi doradcami w sprawach pieniężnych.

U nas stan bankierów prywatnych nie powstał — a rozwój szybki Stowarzyszeń tłumaczy się właśnie tą luką w organizacyi pieniężnego obrotu naszego kraju.

Od roku 1873 powstało około 3000, a istnieje z końcem 1910 roku 2462 Stowarzyszeń kredytowych, których klientela rekrutuje się właśnie ze stanu średniego. Ogólna suma kredytów przez Stowarzyszenia tym sferom w r. 1910 w Galicyi udzielonych wynosiła 790 **milionów** koron, a olbrzymia ta kwota zasilała, rozpylona na drobne pożyczki, dziesiątki tysięcy gospodarstw drobnych kupców, przemysłowców i rękodzielników.

Stowarzyszenia kredytowe obejmują więc gęstą siecią cały kraj nie pomijając i najmniejszych miasteczek i udzielają kredytu swym członkom w sposób nieformalny, prędki nie domagając się przesadnych gwarancyi; zastępują więc u nas i to z korzystnym skutkiem stan bankierów, operujących na podstawie znajomości osobistych i lokalnych stosunków, a który jak to twierdzą ekonomiści położył podwaliny i umożliwił na Zachodzie, w ciągu wieku dziewiętnastego rozwój przemysłu i handlu.

Jeżeli więc dziś odzywają się głosy Stowarzyszeniom nieprzyjazne, domagające się

Prof. Dr. M. WEISSBERG. 3

Mendelsohn galicyjski.

(NACHMAN KROCHMAL).*)

Oparł się Krochmal przytem na tezie, że wszelka filozofia religii zgadza się z naiwną, nieświadomą działalnością nabożnych, przeciwieństwo zaś zachodzące pozornie między wyobrażeniami Zakonu a wyobrażeniami rozsądku stanowi konflikt — oto ulubiony wyraz Krochmala — który Majmonides w całej rozciągłości jego poznał i usunąć się starał w swem dziele „More nebuchim". Co do przyjętych przez Majmonidesa 13 artykułów wiary przeciw którym Luzatto tak ostro wystąpił, stwierdza Krochmal, że były one zbyteczne, wprawdzie za czasów prostoty i naiwności, stały się zaś potrzebne w czasach sporów religijnych. Spory takie zaistniały z chwilą przeobrażenia się religii na filozofię religii; wskazuje też Krochmal dalej na to, że badania wolne nad tymi artykułami nie uświęconymi przecież żadną tradycyą i później nie ustawały, można je było zatem swobodnie zmieniać.

Stwierdza dalej Krochmal, że artykuły wiary, jako takie, nie szkodzą ani wierze naiwnej, ani wierze „subtelnej", są wytworem czysto naukowym. W dalszym ciągu wykazuje na życiu Majmonidesa, bezpodstawność uczynionego mu przez Luzatta zarzutu nietolerancyi i odpiera zarzut, jakoby Majmonides był pierwszym, który ustalił dogmaty wskazując, że to się stało już za czasów powstawania Talmudu, później za Gaonów na 400 lat przed Majmonidesem.

Charakterystyczne i ciekawe bardzo jest zakończenie tej odprawy: „Pozdrów w moim imieniu, proszę cię, wrzystkich mędrców, wymieniających listy z Tobą. Co do kochanego mędrca Samuela Dawida Luzatta zaś mam do ciebie podwójną prośbę: abyś go zapewnił, że był moim przeciwnikiem tylko na małą godzinkę, i to tylko z potrzeby; ale zostanie mi drogim przyjacielem przez resztę życia dla zalet i przymiotów, które go zdobią". Poznać tu w każdym wyrazie słowiańskiego Majmonidesa i Mendelsohna w jednej osobie.

Dziełem całego żywota Krochmala jest wydane przez Zunza z jego pism pośmiertnych „More Nebuchim hazman" (Director perplexorum nostrae aetatis). Dzieło to przez mistrza nauki judaistycznej z wielkim morałem zrekonstruowane, obejmuje całość życia żydowskiego i nauki żydowskiej. Przez książkę tę chce się Krochmal stać dla żydów słowiańskich tem, czem Majmonides był dla swoich współczesnych przez More Nebuchim: przewodnikiem wśród sprzeczności między istotą żydowstwa a elementami obcymi, między Torą a filozofią nowoczesną.

Krochmal chce w swoim dziele usunąć wszelkie wątpliwości, chce pouczać, oświecać, poprawiać: a to wszysko za pomocą przedstawienia w wielkim stylu całości historyi i nauki żydowskiej. Krochmal daje tu także pierwszą filozofię historyi żydowskiej, pierwszą naukową definicyę istoty żydowstwa.

Treść książki rozdzielona jest na trzy główne części i 17 rozdziałów. Właściwe dzieło stanowi tylko pierwszych dziesięć rozdziałów; rozdziały XI do XVII służą tylko do objaśnienia poprzednich.

Część pierwsza składająca się z czterech rozdziałów zajmuje się wogóle filozofią i badaniem istoty religii i rozpoczyna się postawieniem następującej tezy: prawdziwej wierze i prawdziwej służbie Bożej szkodzą trzy zgubne kierunki: ekstaza, zabobon i mechaniczny rytualizm, Zbaczający od tych trzech kierunków narażają się jednak na trzy inne niebezpieczeństwa: zaprzeczenia bytowi ducha, zatraty wiary wogóle, względnie zarzucenia wszelkich obowiązków religijnych.

Wyłącznie za pomocą pracy intelektu uzyskać można idee.

Przez myślenie musimy dotrzeć do praźródła wszystkich rzeczy, w którem wszystkie sprzeczności się wyrównują.

(Dok. nast.)

zasadniczych ograniczeń ich działalności — należy, uznając nawet potrzebę pewnych reform z największą podejrzliwością odnosić się do proponowanych zmian i raczej w razie najmniejszej wątpliwości co do skutków z góry je odrzucić, niż narazić Stowarzyszenia na możliwość zmian dla ich rozwoju niekorzystnych.

ANALFABECI

(ROZMOWY I WRAŻENIA).

Daję przedewszystkiem głos tym, o których chodzi; niechaj sami przemówią. A przytoczę tylko odpowiedzi owych niewielu, z którymi zetknęłam się tu, we Lwowie, na kursach, urządzanych przez Koło Goldmanowskie T. S. L.

— Dlaczego się uczycie? — pytam siwiejącego już żyda.

Odpowiedział:

— Jestem tragarzem, ale starzeję się... już nie mam tyle sił... więc chciałbym, jak ekspres, odnosić przesyłki i listy. A „do tego“ trzeba umieć przeczytać adresy... Nie umiem....

Uśmiechnął się niedołężnie, w karykaturze tego uśmiechu, kryjąc zawstydzenie.

Bo on jednak wstydził się...

Tak wstydzi się człowiek swego kalectwa, choćby go nie zawinił.

Rozpytywałam kolejno innych i otrzymałam odpowiedzi, któremi oto dzielę się z Wami, Czytelnicy.

— Co dziś znaczy człowiek, gdy nie umie ani czytać ani pisać?.. Gorzej bydlęcia jest... I dokąd wtedy iść? Jak sobie dzisiaj, „w dzisiejszym świecie“, radzić?.. Jestem krawcem... potrzeba mi niekiedy coś napisać... nie umiem... muszę dopiero kogoś prosić... A to wstyd przecie. Nu... i czytać chciałbym, kiedyś, to ja uczyłem się składać polskie litery, ale zapomniałem... Zwyczajna to rzecz, gdy się czegoś niema w użyciu,.. A ja nie używałem polskiej mowy i nie czytałem nigdy po polsku. Dzisiaj... „bez polskiego“ jak... tu żyć... Więc uczę się.,. Może się czegoś nauczę..,

— Ja znów tu przychodzę do tej szkoły od czterech lat — odpowiedział trzeci, — Cóż, kiedy nauka „nie chce mi wejść do głowy“!... Nie dziwota... Kłopoty... bieda... a w domu żona się ze mną kłóci, jak kiedyś mniejszy zarobek przyniosę... Bo ja jestem tragarzem.,. Gdybym się nauczył czytać i pisać, dostałbym mmiejsce portyera w jednym hotelu.

Inny opowiadał, że jest introligatorem; oprawia tylko książki hebrajskie i żargonowe.

— Teraz widzę, że „to nie jest żadna przyszłość“ — zwierza się cichutko

Ten, jak słyszałam od nauczyciela kursów, uczy się pilnie i okazuje duże zdolności, a już nie bardzo młody, żonaty i obarczony liczną rodziną.

Przeważnie uczą się na tych kursach żydzi, kilku tylko spotkałam tu chrześcijan; wyróżniają się zdrowszym weselszym wyglądem, a naukę traktują jak pracę, którą odrobić trzeba, odrobić na czas, akuratnie i dobrze.

— Dlaczego się uczycie? — zwracam się do nich.

— Przekonaliśmy się, że źle bez nauki — odpowiada jeden za wszystkich. — Takiego, co to „nie wyzna się“ ani „na drukowanem“, ani „na pisanem“, łatwiej okpić. No... i uczyć się trza... niema co!...

W oczach błysk rozbudzonego uświadomienia.

Siedzą z tamtymi w jednej ławce, zgodnie, a tylko nieznacznie uśmiechnie się z nich który, słysząc, jak sąsiad żyd kaleczy słowo polskie, które tutaj nietylko czytać, lecz i wymawiać się uczy.

Są na tych kursach ludzie rozmaitych „profesyi“, lecz nie brak też młodzieńców, co to żyć mieli jako ptaki niebieskie, oczywiście w znaczeniu biblijnem. Niedawno jeszcze uczyli się po hebrajsku u mełamedów; obecnie wywalczyli u swoich ojców tyle, że ci nie wzbraniają im „nauki polskiej, po której obiecują sobie, że im walkę o byt ułatwi.

Żaden z nich nie pragnie nauki dla samej nauki i nie ma także wśrod tej gromadki owego uświadomienia, że walka z życiem, to coś więcej jeszcze, niż walka o byt.

Zwiedziłam następnie kursa żeńskie. Panuje tu nastrój odmienny nieco.

Przystępuję do pierwszej z brzegu. Jest to dziewczynka może piętnastoletnia. (Młodszych się nie przyjmuje na te kursa).

— Długo się tu uczysz? — pytam jej.

— Drugi rok — odpowiada nieśmiało. — Ja bardzo prosiłam i mnie wreszcie przyjęli. To było bardzo trudno, ale ja nie ustąpiłam.

— A przedtem... jako dziecko, czy chodziłaś do jakiej szkoły?

— Do pierwszej i do drugiej klasy... Ale potem, to już nie...

— A dlaczego?

— Bo ja pracowałam...

— Jako dziecko?

— Miałam wtedy ośm lat...

— A gdzieś ty pracowała?... W fabryce?..

— Nie. U krawcowej... Mama kazała.., Nauczyć się było można... i za odnoszenie. sukien dostaje się „parę centy“.

— A któż ci powiedział, żebyś tu uczyć się przyszła?

— Jedna koleżanka powiedziała mi o tem...

Oglądam jej zeszyt i dostrzegam z przyjemnością, że pizse czyto i ładnie.

Obok druga dziewczyna tak mało po polsku umie, że tutaj dopiero uczy się tego języka. Niektórych słów moich wcale zrozumieć nie mogła, choć mówiąc do niej używałam wyrazów znanych w potocznej mowie Przyjechała niedawno z Bełzca i jest robotnicą krawiecką. Należy do niebardzo pojętnych, sylabizuje litery z wielkim trudem i wypisuje z książki powoli i niedołężnie.

— Ja się nigdy nie nauczę — żałośnie wzdycha. — To bardzo trudne...

Powiedziała te słowa w żargonie do koleżanki, skrycie przed nauczycielką, bo nie dozwolone jest tutaj przemawiać inaczaj, jak po polsku.

Pocieszam i zachęcam do wytrwałości, lecz wiem, że ta tu nie wytrwa.

Zwracam się do dalszych szeregów ławek. Ławeczki te niziutkie, przeznaczone dla sześcioletnich dzieciaków. Konstatuję, że tym dorosłym dziewczętom niebardzo tu wygodnie.

— Co robić! — odpowiadają. — Dobre i to!

Rozumują, że tak wygląda filantropia... „Dobre i to!“

Zwracam się do jednej z tych, co tak mi odpowiedziały.

— A ty, czem się trudnisz?

— U krawcowej pracuję...

— Dawno?...

— „Pięć lat już pracuję“...

Dziewczynka może być rówieśnicą tamtej pierwszej, a kto wie, czy nie młodsza jeszcze.

— A do szkoły nigdy nie chodziłaś?

— Nie.... bo ja pojechałam na wieś, do babci, gdy byłam mała; a tam niema szkoły...

Żałuje, że niedawno dopiero dowiedziała się o wieczornych tych kursach, gdzie to: „uczą za darmo i nie wyśmieją, choć jakie słowo źle wymówi „na polskie“.

Inna opowiada mi, że: „skończyła trzy klasy“, ale potem wszystko, co się w szkole uczyła, zapomniała; miała dziesięć lat gdy „poszła pracować“.

Tutaj uczy się czytać od abecadła.

— A dlaczego się uczysz, czyś się nad tem zastanowiła? — pytam jej.

— Czemu nie?.. Ja wiem, że człowiek całkiem durny „taki“ bez nauki; więc ja chcę się nauczyć czytania i pisania....

— A jeśli znowu zapomnisz?

— Teraz nie zapomnę.... Może kiedyś będę miała i na to, żeby wypożyczyć książki do czytania.

— Możesz je dostać darmo... są bezpłatne wypożyczalnie książek dla tych, co płacić nie mogą.

— W tej chwili otoczyło mię kilka dziewcząt z drugiego kursu. (te, które uczą się już tutaj drugi rok i umieją już trochę czytać).

— Proszę Pani... a gdzie to można dostać te książki?.. Jabym bardzo chciała czytać...

— I ja też — odzywają się drugie.

— Ja wieczorami, gdy przychodzę po ósmej z roboty, mogłabym czytać... i w sobotę cały dzień — mówi trzecia...

Inne milczą, ale oczyma błagają o książkę.

Zwracam się do obecnej nauczycielki:

— Czy obok kursów niema bibljoteki? — pytam.

Dowiaduję się, że bibljoteka taka co prawda istnieje; lecz ci, co z niej czerpali i czerpią, nigdy prawie wypożyczanych książek nie oddają. W latach 1904. i 1905. biblioteka Goldmanowskiej Czytelni tutejszej, liczyła przeszło tysiąc dzieł; — dziś przedstawia pobojowisko zniszczonych książek....

Zarząd z wielkim trudem i wysiłkiem ją kompletuje.

Czyżby to było winą takich dziewcząteк, które o książkę w ten sposób proszą? Kto czerpał z tej bibljoteki i kto nie oddawał książek?

Wiem, jak się to dzieje gdzieindziej i przypuszczam, że zło tkwi w czem innem i że nie uczniowie i uczenice tych kursów zawinili w tym wypadku.

Patrzę na te dziewczęta młodsze i starsze, (a są to robotnice, sklepowe, lub fryzyerki) rozmawiam z niemi i zdaje mi się, że to owszem materyał dla uświadomienia i oświaty, bardzo podatny. Lecz należy prócz nauki czytania i pisania, dawać, coś więcej. Tu misjonarstwa trzeba, agitacyi gorącej i umiejętnej. Mylnem jest twierdzenie, że mężczyźni stanowią tu materyał wdzięczniejszy dla szerzenia wśród nich oświaty.

Prawdą jest tylko, ze taki analfabeta dorosły, prędzej, lub później wstąpi do jakiej

partyi; uswiadomi go zebranie partyjne, rozmowa z towarzyszami, gazeta, którą, gdy czytać się nauczy, pochłania ciekawie.

Dziewczęta zaś, o które mi właśnie chodzi, rekrutują się z rodzin ortodoksyjnych, one nie tak prędko wyzwolą się z pod wpływu swej rodziny, bo z jednej strony nie zarabiają tyle, aby się uniezależnić, z drugiej są też bardziej przywiązane do tradycyi rodzinnej.

To też jeśli się ich nie uświadomi tu, na tych kursach, jeśli się im nieda tej serdecznej troski o ich dusze, zapadną znowu w apatię, z której instynktowo zbudziły się teraz.

One, wierzcie mi, nietylko po naukę czytania i pisania tu przyszły. Wydostać się pragną z ciasnych uliczek ghetta; zbudziła się ich czujność i ciekawie nasłuchują każdego odgłosu, co tu do nich dochodzi. Czekają, aby je poprowadzić, a tymczasem skwapliwie pochwyciły elementarz, wepchnęty im w garście.

Więc jeśli chcemy dla nich istotnie coś uczynić, coby w rezultatach odpowiadało zamierzeniom, trzeba obok nauki czytania i pisania dać im coś więcej: uświadomienie społeczne. Trzeba też odgrzebywać w nich lub budzić dusze. *s. a.*

Z TYGODNIA.

Konflikt paszportowy Ameryki z Rosyą.

Notorycznemi są trudności na które napotykają żydzi-obcokrajowcy zamierzający się dostać do Rosyi, jakkolwiek w najnowszych międzynarodowych traktatach z Rosyą odmiennie niż w dawniejszych została przyznana w zasadzie równość traktowania poddanych państw obcych bez względu na wyznanie religijne.

I tak choć obowiązujący obecnie Austryę i Rosyę traktat handlowy z roku 1906 w Art. XII. ust. 4 wyraźnie postanawia „że religia nie stanowi różnicy“ a w protokole końcowym do Art. I. i II. zaznaczono, że postanowienie powyższe odnosi się i do kupców wyznania mojżeszowego, to jednak Rosya odmawia wizy na paszporcie żydom, o ile nie są kupcami protokołowanymi lub ich zastępcami.

Dotychczas napróżno domagano się od naszego rządu energicznego wystąpienia przeciw Rosyi z powodu łamania zobowiązań umownych. Napróżno może z tego powodu, że żydzi — o których solidarności tyle się mówi — za mały nacisk na nasz rząd wywierali a dla naszej opinii publicznej sprawa ta jako czysto wyznaniowa była niestety obojętną.

Inaczej dzieje się w Stanach Zjednoczonych — gdzie bezpośrednio po niewpuszczeniu do Rosyi ambasadora Stanów Zjednoczonych w Turcyi żyda Oskara Straussa wszczęto na wielką skalę agitacyę, zmierzającą do przymuszenia Rosyi do zaniechania stawiania przeszkód urągających i nowoczesnej kulturze i zawartym traktatom.

Amerykanie uważają postępowanie Rosyi za obrazę ich godności obywatelskiej i osobistości wpływowe bez różnicy wyznania zwołują po miastach Stanów meetyngi, na których porządku dziennym znajduje się stale jedynie ta sprawa.

Dnia 30. października b. r. w Nowym Yorku zgromadzenie złożone z 400 księży wszystkich obrządków chrześcijańskich pod przewodnictwem biskupa Jamesa Courtuey uchwaliło: „zażądać od prezydenta Stanów Zjednoczonych, jak najrychlejszego rozwiązania traktatu z Rosyą, by ta poznała, że naszym zasadom sprzeciwia się wytwarzanie różnic między obywatelami Stanów, gdyż amerykańskie poddaństwo w tej samej mierze chroni chrześcian jak żydów“.

Charakterystycznem jest, że prezydent Strong w ciągu dyskusyi zawołał wśród głośnych oklasków: „że żaden z dotychczasowych amerykańskich ambasadorów w Turcyi tak wielkich zasług nie położył około ochrony amerykańskich misyi chrześcijańskich jak Oskar Strauss — żyd“.

Jak głęboko odczuwają Amerykanie prowokujące postępowanie Rosyi wobec żydów, świadczy utworzenie specyalnej Ligi (National litizen's Committee), która ma za zadanie „z całą energią domagać się usunięcia tej niesprawiedliwości“.

Prezydentem Ligi tej jest były ambasador amerykański w Petersburgu a obecny rektor Corneil-University a założycielami jej 5 biskupów, 36 senatorów, 27 gubernatorów Stanów, 17 burmistrzów i wielu posłów, profesorów uniwersytetu i t. p.

Ambasador amerykański w Petersburgu doniósł jeszcze z początkiem br., że rząd rosyjski byłby gotów życzenie Stanów Zjednoczonych spełnić, lecz obawia się, by Niemcy i Austrya tego samego żądania nie postawiły.

Rzeczywiście odpowiedź upokarzająca obywateli tych państw — bez różnicy wyznania...

Żydzi w Galicyi 1772—1863.

Odczyty prof. dra M. Bałabana.

Pierwsza z cyklu urządzonych staraniem powszechnych wykładów uniwersyteckich prelekcyi o „Żydach w Galicyi między r. 1772 a 1868“, zgromadziła w ubiegły poniedziałek w sali wykładowej Domu akademickiego bardzo wiele publiczności przeważnie ze sfer inteligencyi i młodzieży szkolnej.

Prelegent w barwnym, zajmującym a przytem popularnym wykładzie przedewszystkiem w ogólnych zarysach skreślił zmiany polityczne jakim ulegały w tym czasie ziemie wchodzące w skład Galicyi, a następnie stan duchowy i ekonomiczny żydów polskich w epoce rozbioru. W sferze ducha zapanoszyła się sofisterya talmudyczna „pilpul“ dla biednych, nauka była niedostępną, została im tedy tylko forma religijna. Nędza ekonomiczna spowodowana najazdami Tatarów i Kozaków, przechodami różnych wojsk, upadkiem Rzeczypospolitej, oraz wyż wspomniane ubóstwo ducha, brak pociechy religijnej pędził lud w objęcia mistyki.

Stąd skłonność ku Sabbataizmowi, stąd powstanie Franka. Zbawić duchowo miał chassydyzm, lecz szybko się wypaczył i zmienił z kultu Boga w kult cadyków. Z daleka zazierała do Polski nauka Mendelsohna, lecz na razie za blade były jej promienie.

Pod względem administracyjnym byli żydzi wyłączeni z ustroju państwowego. Mieli własne gminy, sejmiki i sejmy, własną podatkowość i własne sądownictwo.

Prelegent przedstawił dla przykładu stosunki w gminie kazimierskiej, walkę dwóch stronnictw o władzę w kahale i środki jakich w tej walce używano. Nie dziw tedy, że Marya Teresa przeraziła się takiej ilości i takich żydów i stworzyła oddzielny ustrój żydowski (Judendirection) z rabinem krajowym na czele. Był nim Berstein. Lecz Józef II. widział, że musi wcielić żydów do społeczeństwa krajowego, inaczej nie uczyni z nich nigdy pożytecznych obywateli i dlatego zrozumiał łączność żydowską i usunął zarządzenia swej matki. Tu geneza reform Józefa II.

Następny wykład 4-go grudnia o godz. 7-mej.

Przegląd prasy żargonowej.

I.

(Dookoła „Dnia Hebrejów“. Kategoryczna rezolucya. — Historyczny dzień zgody Izraela. Pogrzeb żargonu. Polityka hebrejska. — Karność przedewszystkiem. — Głębszy powód wizyty dr. Lewina.

Ciesz się narodzie Izraela! Ustały wszelkie swary, wszelkie sprzeczności, wszelkie nieporozumienia w twoim obozie. Pomyśleli o tem Twoi opiekunowie, co wyszli z Twego łona i za jednym zamachem stworzyli pokój na całej linii. Nie zawieszenie broni, lecz „pax“ w pełnem tego słowa zrozumieniu. W przeciągu krótkiego czasu zapanowały dwie zgody: Jedna na zjeździe socyalistów żydowskich, druga na zjeździe syonistów hebrajskich. Pierwszy — to pamiętny dzień wiekuistego „zjednoczenia proletaryatu“ żydowskiego, drugi — to historyczny dzień „zgody Izraela“. Jeszcze pierwsza zgoda nie całkiem ucichła, jeszcze się ona rozprawia na szpaltach partyjnych z niezgodną z jej pojęciami asymilacyą, a tu już druga ją wyrugowała i usadowiwszy się na jej fotelu, obwieściła swe niepodzielne panowanie.

Zjazd hebrejów wydał kategoryczną rezolucyę:

„Pierwszy zjazd hebrejów Galicyi i Bukowiny widzi odrodzenie narodu żydowskiego w restytucyi kraju i języka hebrajskiego. Język hebrajski jest jedynym narodowym językiem narodu żydowskiego“.

Węzeł gordyjski rozmachem aleksandrowskim rozcięty! Niema gadania! Od dziś językiem narodowym żydów jest język hebrajski. Naturalnie do drugiego jakiegoś dnia „epokowego“, w którym światli mężowie inną rezolucyę powezmą. Wszak nie było gadania, gdy na zjeździe w Czerniowcach uznano „żargon“ za język narodowy żydów. I nie będzie gadania, gdy za naszych czasów rozmaitego rodzaju potworki i wydobyte z rupieci wiekowych języki uzna się za „narodowy“ żydów. Do tego trzeba się powoli przyzwyczaić.

*

Promienie radości i zadowolenia z powodu dnia hebrejów dotarły szybko do — redaktorów pism syońskich. Nawet Der Jüd jest w siódmem niebie; zostawił mu naczelne miejsce w nr. 30. (z 24. listopada):

„Dzień historyczny — tak nazwał dr. Thon dzień hebrejów. Dzień zgody Izraela — tak go nazwał dr. Guttman. I obie nazwy są prawdziwe i nie przesadne. Historycznym i pamiętnym dniem jest 19. listopada, w którym na wezwanie organizacyi hebrejskich zeszła się po raz pierwszy tak wielka ilość ludzi, by razem z zwołującymi demonstrować dla młodo-starego (!) narodowego języka w tymże języku. Po raz pierwszy w naszem narodowem i kulturalnem życiu zgromadzili się ludzie z wszech stron, by wspólnie dać wyraz swej wierze i wierności dla języka, w którym kryją się wszystkie pokolenia. Ten dzień jest też dniem zgody Izraela. Zjednoczył ludzi rozmaitych klas i wieku, obu płci, a nawet ludzi różnych przekonań politycznych i kierunków partyjnych. Ten dzień był też strasznym policzkiem dla tych, co okrzyczeli język hebrajski za niezdolny do życia albo martwy. Język, co może spowodować tak wielkie zgromadzenie i wprowadzić weń tak wielki zapał, — język, co może służyć po tysiącach lat fizycznego i duchowego golusu, materyalnej i moralnej nędzy, za wyłączny język obrad, choćby nawet dwa dni w roku — ten język posiada jeszcze dość sił żywotnych i ma przed sobą też przyszłość. Ta przyszłość nie leży

naturalnie w krajach golusowych. Odżyć, na nowo i rozwijać się może język hebrajski tylko w kraju, gdzie jego kolebka, w Palestynie. Ale i w golusie pracować musimy dla jego rozszerzenia i rozwoju nie tyle dla samego języka, ile dla nas samych, gdyż bez hebrajskiego, niema nauki, a bez nauki niema narodu żydowskiego“..

*

Wedle zapowiedzi odradzać się ma język hebrajski co roku i żyć pełnem życiem przez dwa dni. Dzień hebrajów wprowadził zgodę, potężnym „palnikiem“ rozprawiwszy się śmiertelnie z narodowym żargonem, bez składek na koszta pogrzebu. I w pokorze poddaje się strasznemu wyrokowi Der Sozial-demokrat (nr. 47. z 24. listopada), wołając rozpaczliwie;

„Przestańcie grać teatry żydowskie! Gazety żydowskie, zamknijcie wasze redakcye! Pisarze żydowscy, Perez, Asch, Reizen, Nomberg i wy inni, coście nam dali i dajecie literaturę, z powodu której poczyna mieć świat europejski trochę respektu dla nas żydów, wy wszyscy żydowscy dramaturgowje i literaci — odłóżcie wasze pióro!

Nie dla narodu pracujecie! Nie narodową kulturę podnosicie, nie narodowy język uszlachetniacie. Wasz trud jest prochem, zdmuchniętym przez — syońską rezolucyę.

Tak postanowił „Jom hebrim“, zgromadzenie tych ludzi, co się zjechali do Lwowa z zamiarem demonstrowania dla języka hebrajskiego, kongres, na który przyszła wielka lista „delegatów“ i „delegowanych“ przez siebie samych i reprezentujących“ każdy swą własną osobę.

Cóż to znaczy „język narodowy“? Język narodu? Nie, mówią syoniści. Język, który naród nasz kiedyś przed 2000 lat posiadał, a co do którego oni, syoniści, życzą sobie, by nasz naród miał go znów, gdy w pokoju wyjdzie z golusu — oto nasz jęzk narodowy. I w tym to języku hebrejskim, mieszczą się nasze skarby narodowo-kulturalne: Stara literatura hebrajska, na którą ogół żydów zapatruje się bardziej z stanowiska religijnego — i nowa literatura hebrajska, którą kilka marniejszych talentów i wielu nauczycieli hebrejskich sztucznie stwarza w izdebkach redakcyjnych, a którą czyta tylko szczupłe koło narodowych entuzyastów. To jest nasz jedyny język narodowy, to są nasze jedyne skarby kulturalne..

Gdy się kto przypatruje tym szalenie dzikim uchwałom, to nie wie, co ma czynić: czy ma śmiać się z powierzchownej, papierowej rezolucyi, czy ma gniewać się na tych ludzi, co mają czelność plunąć w twarz kulturze swego własnego narodu!

Należałoby się śmiać! Gdyż, jak zapowiedziano, „Kongres“ nie był zgromadzeniem wybranych delegatów, byli to przypadkowi ludzie, którzy nie reprezentują nastroju wśród ludu i którzy tam nie przeprowadzają dyrektyw swoich wyborców. Za swoje śmiesznie zuchwałe baje są sami odpowiedzialni...

Kto są ci panowie? Czyż naprawdę tak prędko mogli zapomnieć, co sami mówili niedługo przedtem? Przypomniemy im! W Austryi odbył się spis ludności, który poruszył opinię publiczną: wtedy wdziali syoniści płaszczyk żydowski i krzyczeli; uznanie języka żydowskiego! Robotnicy odważyli się im powiedzieć, że nieszczerym jest ich krzyk, że udają — to wtedy protestowali i zaklinali się na szczerość swej walki...

*

Oto są jezuici żydowscy, których należy dla ich politycznej i moralnej dwulicowości przedstawić opinii publicznej w całej ich nagości...

Dla rozwoju, dla życia, niema rezolucya żadnego znaczenia, zarówno jak ich cały kongres...“

(Dok. nast.)

KRONIKA.

Bp. Leopold Zwilling zmarł w Krakowie w 25. roku życia. Ruch nasz poniósł w nim stratę bolesną. Zmarły bowiem był w czasie swego pobytu we Lwowie bardzo gorliwym członkiem Czytelni T. S. L. im. Goldmana. Zasiadał jako bardzo dzielny pracownik w Zarządzie Czytelni, a niezapomnianą jego zasługą jest podjęcie rzuconej przez mec. Wrońskiego myśli utworzenia Kółka amatorskiego w Czytelni, które tak dzielnie wspierało starania zarządu w krzewieniu myśli i słowa polskiego wśród szerokich rzesz ludności żydowskiej. Bp. Zwilling był duszą kółka, poświęcił mu też siły swe i każdą chwilę wolną. Cześć za to, jego pamięci!

Bp. Aron Grau, nauczyciel wydziałowy szkoły miejskiej im. Czackiego, zmarł w ubiegłym tygodniu we Lwowie. Człowiek o bardzo wybitnych zdolnościach, o głębokiem wykształceniu filozoficznem, wybitny matematyk, nie znalazł jednak dla siebie odpowiednich warunków pracy; w wiecznem borykaniu się z niedostatkiem a jeszcze więcej z brakiem zrozumienia ze strony miarodajnej zchodziło to życie, aż sterane przeciwnościami zgasła Tragedya człowieka, u nas niestety tak częsta!

Kto dużo siedzi, trawi źle! „Żadne jarskie środki“, pisze Dr. Granichstädten, fizyk miasta Wiednia, „ani żadne środki lecznicze nie działają tak korzystnie, jak kilkotygodniowa kuracya naturalną wodą gorźką Franciszka Józefa. W żadnej rodzinie, ani w żadnem gospodarstwie domowem nie powinno brakować tak bardzo zalecanej wody „Franciszka Józefa.“

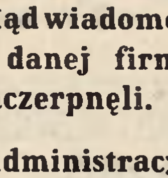
NADESŁANE.





P. T. czytelników naszych upraszamy przy zakupnach u firm, anonsujących się w „Jedności" by zechcieli się łaskawie powoływać na „Jedność" jako na źródło, skąd wiadomość o danej firmie zaczerpnęli.

Administracya.



Wydawca: Spółka wydawnicza „Jedność". Odpowiedzialny redaktor: Dr. Feliks Jurowicz.

Z drukarni Artura Goldmana we Lwowie, Sykstuska 19.